

Drogi walki z chaosem cen artykułów spożywczych

Zbliżyć konsumenta do producenta

Tępić nadmierne pośrednictwo

Wyniki naszej ankiety gospodni, stwierdzające anormalną rozpiętość cen w detaliznym handlu spożywczym, nasunęły przedewszystkiem pytanie natury zasadniczej: jakie są głębsze gospodarcze przyczyny chaosu cen, w czym tkwi istotna — od woli kupców ani gospodni niezależna — przyczyna tej dotkliwej bolączki.

Z próbą o odpowiedź na to pytanie zwróciliśmy się do znanego ekonomisty, prof. dr. L. Biegeleisena, który, pracując naukowo w dziedzinie rolno-aprowizacyjnej, interesuje się żywo kwestią cen i tej sprawie poświęca m. in. swe badania naukowe.

— Jeśli chodzi o rezultaty ankiety — mówi prof. Biegeleisen — to musimy stwierdzić, że są bardzo interesujące, dotyczą bowiem one najnamniej zbadanego dotąd zagadnienia przyczyn i istoty nadmiernych różnic cen w obrocie detaliznym.

Prymitywizm środków transportowych

Chaos cen, który niewątpliwie wykażają ankieta, jest wynikiem szeregu przyczyn, które wymagają głębszej analizy. Obrót artykułami spożywczymi odbywa się u nas w formach „niesłychanie prymitywnych, przy braku dogodnych środków komunikacyjnych, braku urządzeń technicznych: elewatorów, wagonów chłodniczych, nowoczesnie urządzonej targowisk i hal, suszarni, przechowalni warzyw i nabiału, wreszcie odpowiedniej organizacji ekonomiczno-handlowej, jak kas targowych, spółdzielczości rolniczej i t. p.

Brak jest u nas, istniejących na Zachodzie, wielkich dróg wodnych, które transportują się olbrzymie ilości pożywienia dla stolic i wielkich miast. Środki spożywcze dostają się do naszych miast i ośrodków przemysłowych najrozmaitszymi drogami: koleją, samochodem, furmanką, wreszcie pieszo: koszty przewozu kalkulują się zatem bardzo rozmaicie. Już ten sam fakt świadczy o wielce różnorodnych kosztach towaru spożywczego, tembardziej, że wobec wielkich trudności zbytu włościan, przekupki i handlarze transportują towary nie raz z dalekich okolic. Tak np. było pędzone jest u nas 100 i 200 km. do punktu zbytu, podobnie mleko sprowadza się do Warszawy z odległości bardzo znacznych — do 100 km. drogą kołową, przy zmianie furmanki. Ciężko na tem także jakość towaru (dolewanie wody i innych domieszek do mleka z okazji zmiany transportu itd.).

Łańcuch pośredników podroża towar

Drugą przyczyną chaosu cen jest nadmierne pośrednictwo, zarówno w finansowaniu, przewozie, jak w przerobieniu, np. przemiale i wypięku, oraz w sprzedaży: hurtowej, półhurtowej i detaliznej. Wskutek braku kapitału obrotowego i bardzo znacznej ilości ludzi, żyjących z handlu (wobec bezrobocia ilość ta ma tendencję do wzrostu), jeden wagon maki, bytła i t. p. zakupuje nie raz cała grupa handlarzy, którzy składają się drobnymi kwotami na cenę kupna. Często kupcy pożywiają prztem pieniędze u miejscowych „finansistów“, którzy liczą sobie za swoje usługi nie raz kilkadziesiąt procentów odsetki.

Podobnie ma się rzecz z transportem, przemiałem i wypiękiem: wszędzie za towarami wlezie się długi łańcuch zbudowany ogniw pośredniczących, które podrażają towar nieproporcjonalnie kosztami. Z chwilą gdy towar przychodzi do Warszawy, ciąży na nim cała masa prowizji, odsetek, zysków i t. d., co wraz z opłatami publicznymi, t. j. targowisko-rzeźni, przemysłowemu i t. d. przewyższa nie raz wartość towaru. Np. sztuka bytła rogatego w Warszawie, bita w rzeźni, obciążona jest przeszło 100 zł. podatków, opłat, prowizji, zysków hurtowników bytła i mięsa, co przy cenach, jakie otrzymuje producent rolny, jest oczywiście absurdem, bijącym w oczy.

Homeopatja czy handel?

Bardzo ważną przyczyną chaosu

cen, szczególnie w Warszawie, jest nadmierne rozdrobnienie i rozproszenie handlu spożywczego. Są kamienice, które mają po dwa sklepiki spożywcze, zdane dosłownie na kilkanaście rodzin. Nie dziwnego, że drobny sklepikarz, który ma na utrzymaniu liczną rodzinę, radzi sobie jak może, często nie według kosztów nabycia towaru, lecz według kosztów utrzymania, t. j. drobnego minimum, które musi mieć na życie i mieszkanie. Warszawa ma przeszło 6.000 sklepików spożywczych, nie raz utajających wszelkim prymitywnym wymaganiom higieny, i tu, w nadmiernej ilości tych sklepów, leży klucz do zrozumienia sytuacji aprowizacyjnej w Warszawie.

Do spotęgowania chaosu cen przyczynia się również małe wyrobieństwo konsumentów, którzy, będąc częścią zalewną od kredytujących drobnych sprzedawców, nie orientują się w gatunkach i cenach towaru, ułatwiając najbardziej patologiczne formy handlu detaliznego.

Kryzys pogorszył jeszcze sytuację w tym kierunku, ponieważ obrotem artykułami spożywczymi trudnią się nie tylko zawodowi kupcy, ale i zrodzowani drobni pracownicy, służba, nawet część inteligencji — wykazującej zupełny brak fachowego wyrobienia handlowego.

Środki naprawy

Olbrzymie wahania cen godzą nie tylko w interesy budżetu pracowniczego i robotniczego, tak obecnie ograniczonego, lecz również w interesy rolnika-producenta — co ma szczególne znaczenie wobec oficjalnego kursu „fronton ku rolnikowi“.

Wskutek wahań cen i nieproporcjonalnych kosztów obrotu spożywczego zmniejsza się spożycie w miastach, nabiału, owoców i t. d. Jest to objaw groźny, tem groźniejszy, że równocześnie zmniejsza się wy-

woz produktów mięsnych i nabiałowych zagranicą. (Dążenia autarchiczne państw przemysłowych do podniesienia rolnictwa krajowego).

W tych warunkach konieczna jest planowa, stopniowa praca nad zbliżeniem producenta do konsumenta (zmniejszenie pośredniczących etapów), podniesienie technicznego obrotu artykułami pierwszej potrzeby (budowa elewatorów, chłodni, przechowalni etc.), wreszcie nad zmniejszeniem rozproszenia detaliznego przez utworzenie większych i bogatszych w asortyment miejsc sprzedaży.

Nader ważną rolę odgrywa tu sklepy spółdzielcze, komunalne sklepy opałowe, miejskie sklepy i pijalnie mleka, oparte o własne wytwórcze chleba, mleka i t. p. *)

Jest to oczywiście droga niełatwa i długa, niemniej, im później się na nią wejdzie, tem większa i groźniejsza dla gospodarstwa narodowego będzie rozpiętość cen między surowcem a przerobem, hurtem a detalem, a więc a miastem

*) L. BIEGELEISEN: „Polityka gospodarczo-aprowizacyjna miast polskich“. Warszawa 1935.

Wyszkolony w Sowietach agitator

skazany na więzienie z całą „Jacejką“

Wczoraj ogłoszono wyrok w ciekawym procesie 10 komunistów, wśród których na czoło wysunęła się sylwetka jednego z oskarżonych, niejakiego Bolesława Bieruta.

Był to nadzwyczaj sprytny i wytrwały działacz wyrotowy. Swego czasu zamieszany w aferę wysadzenia w powietrze prochowni w Cytadeli, umiał wywinąć się z opatów i został wypuszczony na wolność. Bierut przeszedł w Rosji sowieckiej specjalną akademię, gdzie nauczonego techniki propagandowej.

Zjawiając się w Polsce, rozpoczął działalność. Wkrótce jednak władze wpadły na trop komunistycznej roboty i zlikwidowały całą jacejkę, zorganizowaną przez wyszkolonego wyrotowca. Jacejka tak była po-

myślana, że dostarczała agitatorów i materiały propagandowe prowincji.

Razem z Bierutem postawiono w stan oskarżenia: Dawida Wolfsofda, Surę Spitz, Rywę Rubinię, Bajłę Ajbuszycę, Fajkę Miedzińską, Cudyka Kelnera, Antoniego Kondarzewskiego, Ruchłę Ponez oraz Frajndle Rak.

Sąd Okręgowy skazał Bieruta na lat więzienia, Wolfsofda, Spitz i Kondarzewskiego po 6 lat, Rubinię na 5 lat, Ajbuszycę, Miedzińską oraz Kelnera po 3 lata więzienia. Nietuż, bo licząc tylko 16 lat, Frajndle Rak, skazano na umieszczenie w domu poprawczym dla dziewcząt. U niewinnionu tylko Ruchłę Ponez.

Świecące domy

Wynalazek polskiego inżyniera

Wynalazczość polska pochłubić się może nowym dorobkiem, o dużym zastosowaniu praktycznym. Krakowskiemu chemikowi inż. Rojkowi udało się wyprodukować farbę, widoczną w ciemnościach, dzięki jej promieniowaniu. Wynalazek ten został już opatentowany, jednakże skład chemiczny trzymamy nadal w tajemnicy, wiadomo tylko, że nie wchodzi w grę fosfor, który pozornie najłatwiej tłumaczyłoby świecenie farby, natomiast siarka, bor i jeszcze jakieś nieznane substancje. Farba ta naświetla się światłem dziennym czy elektrycznością. Wystarczy 3 sekundy naświetlenia, żeby potem w ciemnościach świeciła przez 15 godzin, specjalnem, jakby księżycem, rozproszonym światłem, przypominającym zmrok. Światło to jest jednak tak przenikliwe, że w zamkniętym po-

mieszczeniu można wyczytać większe litery, a z łatwością rozróżnia się wszelkie przedmioty, twarze i sylwetki ludzkie.

Farbę tę można stosować na każdym materiale z wyjątkiem czystego żelaza, z którym powstaje jakiegoś połączenia chemicznego. Ołbrzymią jej zaletą jest niezniszczalność energii świetlnej, która regeneruje się samoczynnie. Naświetlenie słońcem daje lepszy efekt, większe natężenie promieniowania w ciemnościach, gdyż farba ta wchłania promienie ultrafioletowe. Przy naświetleniu elektrycznością czas promieniowania nie podlega skróceniu, tylko światło jest słabsze.

Tani produkt krajowy

Wynalazek farby świecącej nie jest rzeczą zupełnie nową. Znamy już zegarki o świecących w ciem-

nościach cyfrach godzin i wskazówkach. W tamtym preparacie wynalezionym w Niemczech i Holandji, również nie stosowano fosforu. Wadą jego jest wysoka cena. Początkowo 1 kg. kosztował 500 zł., z czasem cena ta spadła do 120 zł. za kg. i nadal utrzymuje się na tym poziomie, co uniemożliwia praktyczne jej stosowanie. Wynalazek inż. Rojki, będący jeszcze w stadium eksperymentów i prób, ulepszenia i dostosowania do warunków technicznych przez artystę malarza p. Bronisława Bryknera w Warszawie, jest nieporównanie tańszy. Obecnie przy wytwarzaniu go nie hurtowo i w fabrykach, lecz sposobem laboratoryjnym, kosztuje do 30 zł. za kg. a przy masowej produkcji kalkulowałyby się jeszcze znacznie taniej. Fabrykacja jego opiera się na najtańszych surowcach krajowych i wymaga tylko pewnych instalacji fabrycznych.

Jest to biały bezwonny proszek, który rozrabia się jak zwykła farba i używa już w stanie płynnym. W wilgoci wydziela charakterystyczny zapach siarkowodoru, wilgoć nie niszczy go, lecz osłabia świecenie. Zbadany przez Państwowy Instytut Higieny okazał się trudnopalny i zupełnie nieszkodliwy dla zdrowia.

Dotychczas p. Brykner wyprodukował już cztery odcienie tej farby: biały, błękitny, seledynowy i żółty, w ciemnościach wszystkie one wyglądają biało.

W pracowni alchemika

Niesamowite wrażenie wywiera laboratorium, gdzie mieszka się rozcieńca, słowem przygotowuje farbę świecącą. Wchodzimy do zwykłej izby; spod sufitu zwiesza się normalna lampa elektryczna, pali się przez parę chwil. Widzimy kubek i miski z farbami o paru odcieniach, nie nadzwyczajnego! Lecz oto gwałtownie żarówka i nagle ta zwykła izba zamienia się w jakąś czarodziejską pracownię alchemika. Kubek świeci, miski również,

każda plama farby na podłodze, każde chlapanie promieniają światłem. Na ścianie wymalowany kwadrat, niby rama obrazu. W całym pokoju łagodny półmrok, w którym poruszamy się z zupełną swobodą, widząc się wzajemnie, jakkolwiek niema żadnego okna, żadnego światła z zewnątrz. Wrażenie trudne do opisu, olśniewa ono i budzi zrozumiałe zdumienie.

Praktyczne zastosowanie wynalazku

— Jakże może to mieć zastosowanie praktyczne? — zapytujemy p. Bryknera.

— Ogromne i wszechstronne. W pierwszym rzędzie w kolejnictwie; szlabany, semafor i wszelkie sygnały tam, gdzie trzeba było dotychczas ustawiać światła. Zwykła biała farba, tak jak papier, czy płótno, w absolutnych ciemnościach zupełnie są niewidoczne, przy zastosowaniu tej farby przedmioty i napisy widzialne są już ze sporej odległości. Dalej szylidy, oczywiście w Warszawie mniejsze ma to znaczenie, ponieważ miasto jest oświetlone, lecz na prowincji interesują się tem ogromnie. Nawet kopalnie znalazłyby sposób stosowania tej farby dla znaków ostrzegawczych i napisów, wystarczyłoby jej naświetlić raz na dobę światłem elektrycznym i świeciłby przez kilkanaście godzin, chroniąc przed zderzeniami i wypadkami. W zakresie obrony przeciwlotniczej i w ogóle obrony Państwa farba widziana w ciemnościach może mieć najrozmaitsze zastosowanie, przy znakowaniu amunicji, gazów, lotnisk, składów i t. p.

Wyobraźmy sobie miasto narażone na napad lotniczy, a więc pogrążone w ciemnościach. mieliśmy już tego wzór w czasie zorganizowanego w ubiegłym roku próbnego napadu lotniczego. Wszystkie światła muszą być pogaszone, gdyż każda żarówka, na wietrzyku, będąc skoncentrowanym źródłem światła jest widzialna z góry i może być punktem orientacyjnym dla nieprzyjacielskich samolotów. Pomalowanie tą farbą narożników domów przy skrzyżowaniach ulic umożliwiłoby orientację wszelkim patrolom bezpieczeństwa. Również w grę wchodziłyby napisy na schronach, czy punktach opatrunkowych, komisariatach i t. p. Mielibyśmy więc świecące domy. Kto wie czy w dalekiej przyszłości, o ile ten wynalazek się jeszcze udoskonali, nie będzie się malowało tak wszystkich domów. Efekt takiego świecącego miasta byłby naprawdę wspaniały. Przy tem może oświetlanie ulic okazałoby się zbędne. Lecz tu fantazja ponosi nas daleko w przyszłość, jednakże w obecnym tempie postępów techniki, czyż są rzeczy niemożliwe do osiągnięcia?

Podróżuj samolotem

A przechodząc do zwykłej praktyki codziennej, jakżeby się przydało pomalowanie taką farbą wie- lu klamek schodowych, gdzie wieczorami grozi potłamanie nóg, w momencie, gdy światła są już pogaszone, naszych wewnętrznych, ciemnych przedpokojów i t. p. Istotnie zastosowań dla tego ciekawego wynalazku znalazłoby się bez liku.

M. Z.

Miriam contra Pini

Sprawa o prawo do dzieł Norwida

Wczoraj w warszawskim Sądzie Okręgowym odbyła się pod przewodnictwem Rybińskiego sprawa, wytoczona przez członka Akademii Literatury, Miriamę-Przesmycką, i jej wydawców — Janinę Mortkowiczową i Leopolda Welliszę, przeciwko prof. Tadeuszowi Piniemu oraz Aleksandrowi Plebanowi o to, iż wkradli się umyślnie w wyłączne prawa autorskie Zenona Przesmyckiego, wydając w Bibliotece Poetów Polskich p. n. „Parnas polski“ — dzieła Norwida pod redakcją prof. Pinięgo. Według dalszego ciągu oskarżenia prof. Tadeusz Pini i Aleksander Pleban dopuścili się przestępstwa, przewidzianego w art. 61 ustawy o prawie autorskim.

Zenon Przesmycki nabył uprawnienie wydawania dzieł Norwida od Anny Norwid. Ponieważ Norwid zmarł w r. 1833 — jego prawo autorskie wygasło 31 stycznia 1934 r. Prawo obejmuje jednak te utwory, które zostały ogłoszone w ostatnim dziesięcioleciu, wyprzedzając wygaśnięcie prawa autorskiego. Utwory te

zawierają się w „Antologii. Zarzut czyniony prof. Piniemu polega na tem, że niektóre z poematów znalazły się w wydawnictwie „Parnas polski“.

Jako świadków powołano: prof. Cywińskiego, Rom. Zygbowicę, prof. Czartkowskiego.

W imieniu stron występowali: mec. Breiter w imieniu chorego i nieobecnego prof. Pinięgo, oraz mec. J. Lesman i mec. G. Beylin — jako rzecznicy Miriam-Przesmyckiej i jej wydawców.

Mec. Breiter zwrócił uwagę sądu na fakt, że wątpliwe jest, czy Miriam-Przesmyckiemu przysługuje prawo autorskie do dzieł Norwida, gdyż prawo takie przysługuje jedynie tylko twórcom i spadkobiercom — nie zaś nabywcę, jakim jest Miriam-Przesmycka. Następnie przeszedł do sprawy samych wydawnictw. W pewnej chwili mec. Breiter rzucił pytanie:

— Kto miał w tem interes, żeby dzieła Norwida zamykać jeszcze na 10 lat?

W dalszym ciągu rozprawy mec. Breiter proponuje powołanie na biegłych prof. Ujejskiego i prof. Chrzastowskiego — wybitnych polonistów.

Mec. Beylin ze swej strony wnosił projekt zaproszenia jako biegłych: delegatów Akademii Literatury i Tow. Literatów i Dziennikarzy.

Mec. Beylin zaznaczył, że jako rzeczoznawca powinien przedewszystkiem wystąpić w tym wypadku poeta.

Mec. Breiter był odmiennego zdania, twierdząc, że nie przypuszcza, aby Miriam, przygotowując do druku dzieła Norwida, „funkcjonował jako poeta“.

Po wywołaniu ze strony mec. Beylina zarzut, że dzieła te wydane w opracowaniu prof. Pinięgo niejednokrotnie szwankują w rytmie.

W rezultacie wobec nieobecności oskarż. prof. Pinięgo i większości świadków sąd sprawę odroczył, przyczem strona skarżona na zgłoszenie ze swej strony biegłych, którzy będą opiniować na przyszłej rozprawie.

Policja chroni zabójcę

przed krwawą zemstą rodziny zamordowanego

Wczorajszy proces tragarza Fidelisajda w Sądzie Okręgowym odsłonił na chwilę przed oczami zdumionej publiczności niesłychane stosunki panujące w Związku Tragarzy.

Nie dziwnego: ludzie zawodowo trudniący się nośnictwem ciężarów z reguły pochodzą z najniższych szczebli społecznych. Różni się wśród nich od przestępców, tem groźniejszej, że jest to element nadzwyczaj mściwy i wybuchowy. Charakterystyczne, że wśród tragarzy przeważają żydzi, co trudno jest pogodzić z wielką racjonalnością fizyczną żydów i łagodnością charakteru.

Proces Fidelisajda dotyczył morderstwa dokonanego na osobie tragarza Gurfinkla przed laty blisko ośmiu. Według aktu oskarżenia zabójców było dwóch, lecz niejaki Hasenfuss zbiegł z granicę.

Fidelisajt już raz zasiadał na ławie oskarżonych, lecz wówczas nie zapadł wyrok. Oto rodzina zamordowanego Gurfinkla przy-

była do sądu i jeden z braci zamordowanego wystrzelił na sali sądowej z rewolweru, raniąc zabójcę brata. Fidelisajt odwieziony został do szpitala i proces przerwano. Władze sądowe nie przypuszczały że przerwa potrwa aż tak długo. Oto Oto Fidelisajt znalazł się na wolności, umknął do Argentyny, gdzie go nie można było odszukać. Dopiero w 1934 roku powrócił pod fałszywym nazwiskiem Millera, przypuszczając, że o morderstwie nikt już nie pamięta. Został poznany i oddany w ręce władz.

Tło zabójstwa Gurfinkla jest

nico romantyczne. Uwiódł on żonę jednego z tragarzy, przebywającego w więzieniu. Koledzy zwołali wówczas t. zw. „dintoję“ i wydali na niego wyrok śmierci. Wykonawcami wyroku zostali Fidelisajt i niejaki Hasenfuss.

Tragedja rozegrała się na ulicy Sochaczewskiej w Warszawie. Do idącego spokojnie Gurfinkla podeszli obaj tragarze i weszli z nim w bójkę, następnie zaś kilkoma strzałami z rewolweru położyli swą ofiarę trupem.

Wobec tego, że policja otrzymała konfidencjonalne wiadomości, że rodzina Gurfinkla zmobilizo-

wała się poprzysięgając, że tym razem Fidelisajt nie ujdzie żywy z ich rąk, korytarze Sądu Okręgowego zostały w momencie kiedy zaczynał się proces, opróżnione z publiczności. Ponadto do wejścia na salę ustawiono kilku policjantów, którzy bacznie obserwowali wchodzących, rewidując podejrzanych.

Dość niezwykłe okoliczności, w jakich toczy się proces tragarza, budzą zrozumiałą sensację.

Fidelisajt przesłuchany przez przewodniczącego, prezesa Posemkiewicza, nie przyznał się do winy, twierdząc, że nie wie o zabójstwie Gurfinkla. Proces potrwa prawdopodobnie parę dni, albowiem powołano biegłego profesora Grzywo - Dąbrowskiego, ponadto zaś sąd przesłuchać ma licznych świadków.

HEMOROIDY!
PRZY CZERPIENIU HEMOROIDALNYCH
(BOLACH WENIERNYM BIEGIENIU I
KRWOTOKACH) STOSUJE SIĘ
ORIGINAŁNE CZOPKI
VARICOL
KASICKIEGO

Polska Olimpiada Pracy

Jutro rozpoczynamy druk ankiety

Inicjatywa nasza zorganizowania w Polsce, w Warszawie, pierwszej Olimpiady Pracy, spotkała się z jaknajbardziej przychylnym przyjęciem w sferach robotniczych, kupieckich i rzemieślniczych. Ekspertament urzędzenia „mistrzostw

pracy“, swego rodzaju „zawodów zawodów“ uważany jest za możliwy, celowy i interesujący.

Od jutra rozpoczniemy druk naszej ankiety, w której przedstawiemy opinie osób ze wszystkich zainteresowanych tą sprawą sfer.